



Jak Trelik został u nas na zimę

Trelik urodził się na początku lata w pięknym, starym parku. Był najpiękniejszym synem państwa Słowików. Rodzice bardzo byli z niego dumni. Najprędzej spośród rodzeństwa nauczył się latać, a śpiewał tak pięknie, że wszystkie ptaki z całego ogrodu schodziły się wieczorami słuchać jego śpiewu. Trelik był grzecznym i mądrym ptaszkiem. Słuchał we wszystkim swojej mamusi pani Słowikowej i starał się być podobnym do szanowanego i lubianego przez wszystkich ojca — Słowika.

Pierwszy spór z rodzicami wyniknął gdzieś na początku jesieni kiedy to Trelik dowiedział się, że wszystkie słowiki na zimę odlatują do ciepłych krajów. Trelik uparł się stanowczo, że pozostanie w Polsce.

— Tu się urodziłem, tu mi się podoba i ani myślę stąd odejść — mówił.

Napróżno tłumaczyła mu matka:

— Treliku, wierz mi — nie możesz tu pozostać. W zimie jest mróz i śnieg, umarłbyś z zimna i z głodu.

— No dobrze, a dlaczego wróble zimują w Polsce i gołębie też i żadna krzywda im się nie dzieje?

— Wróble i gołębie są wytrzymałe, nie są takie delikatne, jak słowiki. Gołębiom ludzie budują gołębniki a wróble żywią się byle czym. Zresztą nie przypuszczam, aby tamtym ptakom było znowu tak bardzo przyjemnie pozostawać tu zimą.

— A jednak ja zostanę — powiedział kategorycznie Trelik.

Rodzice uradzili, że nie będą go więcej przekonywać.

— Był zawsze taki greczny, to napewno i tym razem namyśli się i poleci z nami. Jeśli zaś nie, to zabierzemy go siłą.

Nadszedł dzień odlotu. Wszystkie słowiki z całego parku zebrały się na pobliskim polu. Tylko Trelika nie było. Zaczęto go szukać. Poszukiwania trwały cały dzień. Nazajutrz Trelik również się nie znalazł. Nie można było dłużej czekać. Inne rodziny ptasie przynaglały. Rodzice-Słowikowie z rozpaczą w sercu odlecieli zostawiając swego ukochanego synka. Nie mieli nadziei więcej go zobaczyć.

Tymczasem Trelik przez cały czas poszukiwań siedział schowany w dziupli starego dębu.

Drugiego dnia w południe, gdy muszka przyniosła mu wiadomość o odlocie ptaków — wyszedł z dziupli i wybrał się na daleką wycieczkę. Na dworze było pięknie — złoto fruwało w powietrzu, złoto płynęło z nieba słonecznymi promieniami.

Pola były już puste i szare. Na drzewach czerwieniły się liście. Pięknie było. Trelik, pomimo tęsknoty do najbliższych nie żałował, że został.

Ale tylko przez kilka dni było tak ładnie, miło i ciepło. Później zaczęły się deszcze, wiatry i wieczór zapadał coraz wcześniej. Trelik marzył i coraz gorzej było z pożywieniem. Próbował zaznajomić się z wróblami, ale one go wyśmiały i nie chcia-

(Dokończenie na str. 2.)

ty w ogóle utrzymywać z nim stosunków. Troszkę opiekowała się nim wiewiórka, ale miała ona bardzo mało czasu, bo musiała zajmować się swoimi dziećmi. Kilka razy przenocowała go w swojej dziupli, ale w końcu dała mu taką radę:

— Kochany Treliku — powiedziała — niestety, dłużej już nie możesz nocować u nas, bo dziś wraca mój mąż z dalekiej wyprawy — wszystkim razem byłoby nam za ciasno. Wobec tego radzę ci polecieć do miasta. Tam łatwiej znajdziesz pożywienie, a może jaki dobry człowiek cię przyniesie.

Trelik posłuchał rady wiewiórki i poleciał w kierunku pobliskiego miasta. Ciężka to była podróż. Robiło się coraz chłodniej, a w końcu spadł śnieg.

Trelik zmarznięty, cały drżący dobrnął do miasta. Tu zbrakło mu sił. Usiadł na brzegu chodnika i nie mógł się ruszyć. Nagle wszystko naokoło wydało mu się różowe, coraz bardziej różowe i zemblał.

Odzyskał przytomność w dużym, jas-

nym i ciepłym pokoju. Leżał w łóżku lalki, otulony miękką kołderką. Nad nim stała prześliczna mała dziewczynka. Gdy otworzył oczy i poruszył dziobkiem, dziewczynka zawołała:

— Mamusiu, popatrz, on żyje! —

I wtedy Trelik rozplakał się, bo przypomniała mu się jego mamusia, która była teraz gdzieś bardzo daleko za morzami.

Trelik został u ludzi. Było mu teraz dobrze. Dziewczynka troszczyła się o niego. Dawała mu jeść, kąpała w małej wannie i rozmawiała z nim całymi godzinami.

Z początku Trelik nie mógł śpiewać, bo przez zaziębienie stracił głos. Później jednak odzyskał go znowu i swoim pięknym śpiewem rozweselał cały dom.

Nie był jednak zupełnie szczęśliwy — tęsknił za rodzicami i żałował swego dzielnego uporu. Postanowił na wiosnę odszukać swoich rodziców, a na następną zimę polecieć z nimi za morze.

Zofia Rontaler

Zosia i koziołek

Mój ty koziołku kochany,
Mój ty koziołku rogaty,
Jak pójdziesz sobie na pole
Uszyję ci kaftan w kraty.
Jak pójdziesz sobie na pole
Kupię ci śliczną czapeczkę
I koniczyzny dam świeżej
Tylko idź dalej troszeczkę.
Patrz, jaka ładna tam trawka!
No słyszysz? Dalej, uciekaj!
Bo się pogniewam, zobaczysz!
Aż różgi wezmę, nie czekaj!
Stoi! Nie słucha mnie wcale,
Podchodzi teraz tak blisko.
Doprawdy, nie wiem co zrobić?
Idź sobie, brzydkie koźlisko!
Nie słucha, grozi rogami.
Może by chciał mnie uderzyć?
Ja... ja się wcale nie boję,
Ale się nie chcę z nim mierzyć.

Janina Olszewska

Nasi przyjaciele rozuczylili się pisać.

To nieprawda!

Więc czemu nie piszą listów do Krasnoludków?

Nowi znajomi Pimpusia

— Jak cudnie, jak ślicznie — piszczały z uciechy myszka, biegając po zielonej, słońcem zalanej łączce. Klaskały z radości w łapeczki, podskakiwały, a Pimpus to się tak rozdokazywał, że próbował chodzić na przednich łapkach główką na dół, fikał koziołki, to znów biegnącym braciszkom nogę podstawił.

Tatusz myszek, pan Teofil Przytyk siedział w cieniu starego świerka, włożył na nos okulary i czytał gazetę, zaś mama, zacna pani Adelajda robiła na drutach pończochę z miłością spoglądając na rozbawioną gromadkę swych dziatka.

— Udała się wycieczka: Pogoda śliczna, łączka rozkoszna, wszyscy zdrowi i weseli, a z koszyczka dolatuje błoga woń podrumienionej słoninki! Naprawdę piękne jest życie — myślała pani Adelajda i na jej tłustym pyszczku raz po raz wykwitał pogodny uśmiešek.

A tymczasem Pimpus, ten najmłodszy, rozpieszczony synek zapragnął zabawić się w dzikiego-mysza. Urwał sobie spory patyk na maczugę, wetknął listek poziomki za ucho i choć rodzice nie pozwolili nigdzie się oddalać — nieznacznie między krzakami, przemknął się w głąb lasu. Szedł tak parę minut, aż nagle usłyszał nad sobą żalotne kwilenie. Dochodziło ono ze starej, pochyło rosnącej sosny. Zaciekawiony Pimpus wskoczył na pień i zreżnie począł się wspinać do gry. I oto nagle, na jednej z gałęzi, ujrzał gniazdko, a w nim kilka malusieńkich ptaszynek. Główki miały prawie, że bez piórek, bo jeszcze nie zdążyły im wyrosnąć i dzióbki żółciutkie, które piszcząc szeroko otwierały. Pimpus patrzył na nie zdziwiony i trochę przestraszony, bo pierwszy raz widział takie stworzonka, ptaszki zaś zobaczywszy myszkę zaczęły drzeć się w niebogłose. Myszka jednak opanowawszy niepokój, drżącym głosikiem przemówił do piskląt.

— Nie krzyczcie, nic wam złego nie zrobię. Jestem Pimpus Przytyk i chcę się z wami pobawić. — No, czego jeszcze tak wrzeszczycie?

— Jeść, jeść! — darły się pisklęta. — Mama nie wraca, a my jesteśmy bardzo głodne!

— Nakarmię was — odpowiedział i przedziutko zbiegł z drzewa na ziemię, gdzie laziły mrówki i inne robaczki. Łapał więc je w łapki i zanosił na drzewo, a potem po kolei wkładał do szeroko otwartych dziobków. Karmił je tak z pół godziny, aż się zasapał i spocił ze zmęczenia.

— Chodź do naszego gniazdko — zawołały ptaszki zaprzyjaźnione już z Pimpusem. Odpoczniesz trochę. Włazi więc Pimpus między pisklęta, a po chwili, jako że był bardzo zmęczony — zasnął. Zasnęły też i syte ptaszęta.

Dopiero przestraszyła się i zdumiała stara pani wróblowa, przyleciawszy do gniazdko: Ale, gdy dzieci opowiedziały jej, jaki był Pimpus dla nich dobry — serdecznie ucałowała myszkę, i ponieważ już się zrobił zmrok a Pimpus nie bardzo wiedział którędy wracać do domu — odprowadziła małego podróżnika na łączkę, gdzie biega poszukiwała cała zaniepokojona rodzina.

Pan Teofil bardzo się gniewał na niegrzecznego synka za nieposłuszeństwo i chciał go nawet wybić, ale poczciwa wróblowa wstawiła się za nim i małemu darowano karę.

Ale przez Pimpusia pani Adelajda poznała się z panią Szarusią wróblową i tak przypadły sobie do gustu, że postanowiły złożyć sobie wizyty i żyć w przyjaźni.

Pimpus zaś, choć dostał burę i choć nie jadł smacznej słoninki. — czuł jakies dziwne wewnętrzne zadowolenie, że zajął się opuszczonymi ptaszkami. Dobry uczynek zawsze pozostawia miłe wrażenie i zawsze daje prawdziwe, głębokie zadowolenie.

I cieszył się, że zawarł znajomość z takimi miłymi, wesołymi ptaszkami, których odtąd postanowił uważać za przyjaćiół i zawsze się nimi opiekować.

Zofia Starzyńska



Pyzulu kochana, znowu się widzimy
wędrowcy weseli! Kompany Pyziny.
Możesz się do Gdyni teraz dostać łatwo.
Płyn Pyzino z nami! Płyn flisaczą tratwa.

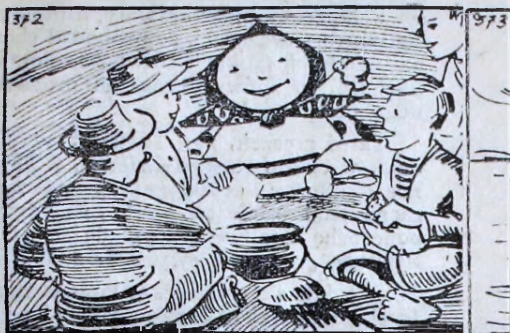


Wisła, jak zwierciadło polyska w księżycu.
na tratwie się małe latareczki świecą.
— Pyzo! Głód doskwiera-to ci mówię szczerze.
Ugotuj nam, miła, mazurską wieczerze.



Na flisaczej kuchni Pyza żur gotuje,
praży się słonina, wielki gar paruje.
— Podjedzcie se flisy po półtorej misy! —
Brac flisacza „wsuwa.” Nie zna co kaprysy.

Jak Pyza



— Hej, flisacza dziatwo,
hej, dalej — że dalej.
Płyn do Gdyni tratwa
po szumiącej fali.

Spadające

Wyszły gwiazdki swoim zwyczajem
wieczorem na spacer na niebieską łąkę.
Idą parami, trzymają się za ręce, poszeptują
sobie jakieś bardzo ciekawe rzeczy.
I znów chichoczą wesoło. Za nimi drepce
w przydeptanych pantoflach księżyc.
ich nauczyciel i opiekun. Obwiązaną ma
głowę, bo go przez cały dzień bolała. I
proszek brał — nic nie pomogło.

Przyszły na łąkę, stanęły kołem, od-
śpiewały chórem „Wszystkie nasze dzien-
ne sprawy” i dalejże hasać po łące. Taki
to już dziwny naród te gwiazdki, że woła
się w nocy bawić, niż w dzień. Ha, co kto
lubi; wolnemu wola.

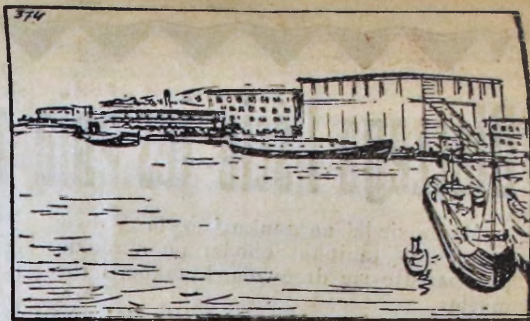
Księżyc laził za nimi i zrzedził, a że
fajkę miał z długim, mocnym, wiśniowym
cybuchem, więc się go bały, bo wiedziały,
że i w skórę potrafi dać, jak się roznie-
wa. Rzadko się to tam zdarzało to prawda,
bo starowina serce miał złote, ale dziś...
z tą głową bolącą... Kto go tam wie?...

Ale księżyc nie o biciu w skórę nie
myślał. Zły był tylko, bo mu się przez tę
głowę popołudniowa drzemka nie udała i

wędrowała



A gdy z słońca wschodem
błyśły jasne zorze —
wypłynęła tratwa
na szerokie morze.



— Jakem polska Pyza i dzielna niewiasta
tegom nie widziała! W oczach rosną miasta!
W oczach rośnie Gdynia! Port, domy i doki!
Płyną z polskich doków statki w świat szeroki.

e gwiazdy

spać mu się chciało okrutnie, a tu pilnuj
tej niesfornej gromady.

— Przysiądę se żdziebko — pomyślał,
— spać nie będę, gdzieby zaś, ale przy-
siadę...

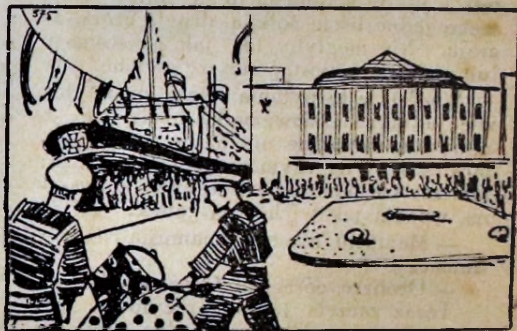
Niebardzo tam było na czym usiąść
na tej niebieskiej łące, bo w niebie, wiadomo,
wszystko równe, jak stół, ale się
przecież w pobliżu znalazł jakiś zydelek i
księżyc usiadł na nim.

— Stąd będę dobrze widział co się
dzieje na łące — mruknął.

Jakoż widział dobrze, ale nie to, co się
na łące działo, tylko to, co mu się śniło,
bo ledwie usiadł na zydlu to i usnął ka-
miennym snem. Nie było mu tam wpraw-
dzie bardzo wygodnie, ale śpiący, jak raz
zaśnie, nie dba o wygodę.

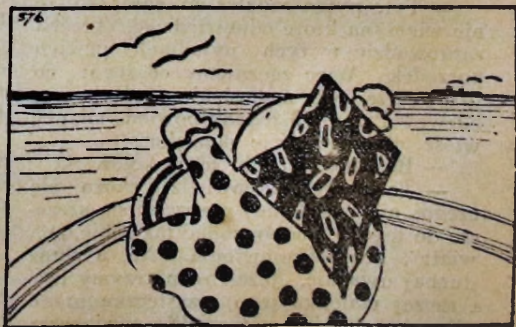
A gwiazdki rade, że się wyzbyły doku-
czliwej opieki, nuż brykać! Rozbrykały
się tak, że w końcu wiele ich pospadało z
nieba. Nic sobie nie zrobiły złego, ale
ludzie je zobaczyli i powiadali później,
że widzieli spadające gwiazdy

K. Konarski



Na polskich okrętach, wśród polskich żeglarzy,
Śmieje się Pyszula i gada i gwarzy.

— Polskie chorągiewki, orły, polskie znaki!
Chciałabym z radości fruwać, jako ptaki!



•Ponad szary Bałtyk wysoko ulecieć,
z góry rączka machać do kochanych dzieci
Dzieci, moje dzieci! Znad fal morskich wolam,
Pozdrawiam stolicę, miasteczka i siola!

Dlaczego liście jesienią zmieniają swą barwę

Mama siedzi na ganku i czyta, a dwunastoletnia Janinka chodzi po ogrodzie, przypatruje się drzewom, krzakom i rozmyśla:

— O, jak wszystko zmieniło się! Na berberysie listki poczerwieniały, na trzemielinie stały się prawie fioletowe, a na brzózkach złote! Albo to dzikie wino wokoło ganku!... Jedne liście są prawie zielone, drugie żółtawe, a te z samego brzegu zaczynają się czerwienić! Dlaczego tak jest? Jakim sposobem to się stało? Dlaczego jedne liście żółkną, drugie czerwienieją. Nie mogłyby to, jak na sosnach lub jodłach, pozostać zawsze zielone?

Wszystkie te pytania tłoczą się w głowie Janinki. Dziewczynka biedzi się z nimi, ale na żadne nie może znaleźć odpowiedzi. Więc czym prędzej do mamusi: tam zawsze pomoc się znajdzie. Zadyszana, wpadła jak wichur na ganek:

— Mamusiu, niech mi mamusia coś wytłumaczy.

— Drobrze, córeczko, o cóż chodzi?

Teraz zaczęła Janinka recytować jedenym tehem: — Dlaczego jedne liście na jesieni są żółte, a drugie czerwone? Dlaczego jest to? Dlaczego owo?

Wkońcu zasapała się i umilkła. Czeka odpowiedzi, ale mama milczy także, więc dziewczynka znowu pyta:

— No, jaka jest tego przyczyna? Jaka?

— Tyle pytań zadałaś mi, córeczko, że nie wiem, na które odpowiedzieć. Trzeba zaprowadzić w tych pytaniach pewien porządek. Więc zaczniemy od tego: co sprawia, że liście na jesieni zmieniają swą barwę? Przedtem jednak powiedz mi, czy wiesz, dlaczego liście są zielone?

— Bo... bo... bo taki mają kolor.

— To nie jest odpowiedź. Skoro się czegoś nie wie, lepiej przyznać się szczerze do tego, niż odpowiadać tak sobie, „na wiatr”, bez zastanowienia. No, a teraz słuchaj uważnie. Jeżeli rozpatrzmy liść, a raczej maleńką jego cząsteczkę przez mikroskop, to jest przez szkło powiększające do tysiąca razy, zobaczymy w tkance liścia małe pęcherzyki, a w pęcherzykach

jeszcze drobniejsze kuleczki, tak zwane „ciałka zieleni”.

— To pewnie one nadają kolor liściom?

— Tak, Janiu. W każdym ciałku zieleni są dwa barwniki, zielony i żółty. Słabsza, lub mocniejsza zieleń liścia zależy od tego, który z tych barwników znajduje się w większej ilości. Kiedyż liście są jaśniejsze: wczesną wiosną, czy później, latem?

— Na wiosnę, mamo.

— Tak, tak, a to z tej przyczyny, że wówczas w liściach jest więcej barwnika żółtego, niż zielonego. Z każdym dniem jednak przybywa zieleni i liść ciemnieje. Może chciałabyś te barwniki wydobyć? Zrobimy doświadczenie.

Janince zabłyśły oczy i zawołała:

— O, dobrze, mamo! Przepadam za doświadczeniami!

— Wiem coś o tym. Zerwij więc parę zielonych liści, a ja przygotuję resztę.

Ta „reszta” był to stoik szklany z przykrywą i trochę spirytusu. Janinka, według polecenia mamy, włożyła do stoika jeden liść dzikiego wina, drugi bzu, nałała spirytusem po brzegi i stoik zamknęła.

— No, teraz czekajmy cierpliwie — rzekła mama.

Nie czekano długo. Po kilku chwilach spirytus zaczął już zielenieć.

— Widzisz, Janiu, jak prędko barwnik zielony rozpuszcza się. Zobaczymy, co będzie jutro.

Nazajutrz spirytus w stoiku przybrał ciemnozielony kolor, zato liście pojaśniały, a miejscami stały się prawie całkiem białe.

Jania zachwycona była, że „doświadczenie” udało się tak dobrze.

— Teraz oddzielmy barwnik zielony od żółtego — rzekła mama. — Wymij liście ze stoika, a później ostrożnie nalej na spirytus benzyny.

Ponieważ benzyna jest lżejsza, niż spirytus, więc nie zmieszała się z nim, tylko spłynęła do góry i po jakimś czasie zaczęła nabierać żółtawego koloru.

— To żółty barwnik, nierozpuszczałny

w spirytusie, rozpuszcza się w benzynie — objaśniła mama.

Ułożyły się teraz w stoiku dwie warstwy: górna, żółtnąca coraz więcej i dolna — ciemnozielona.

Jania przekonała się jak to mówią „na własne oczy”, że dwa barwniki: żółty i zielony znajdują się w tkankach liści.

A mama tym czasem opowiadała dalej.

— Te zielone kuleczki, czyli ciątka zieleni, całą wiosnę i lato pracowały bez przerwy, zabierając z powietrza to, co dla rośliny potrzebne jest do życia. Zużywały się przy tej pracy, ale i odnawiały ciągle tylko coraz słabiej. Nadeszła jesień, ciątka zieleni zestarzały się, osłabły i znużone spłynęły w głąb rośliny. Ciątka żółte, jako silniejsze, zostały.

— Rozumiem już, rozumiem — przerwała Jania. — Barwnik żółty pozostał, więc dlatego liście są żółte. Czy tak, mamó?

— Doskonale. Z czasem jednakże barwnik żółty zaczyna również ciemnieć, brunatnieć i w końcu zamiera. Później zaś liść opada, wiatrem strącony.

Jania zamyśliła się.

— Mamusi, — zaczęła po chwili — dlaczego czerwienieją na przykład u berberysu albo stają się prawie fioletowe u trzmieliny?... Tego odgadnąć nie mogę. Myślę, myślę i ani rusz... Nic nie wiem.

Mama uśmiechnęła się:

— Zaraz i to zrozumiesz. Ow barwnik zielony zmienia się na jesieni pod wpływem słońca na inne bezbarwne ciała, które jednakże w pewnych okolicznościach mogą nabrać koloru. I tak: jeżeli w tkankach rośliny, na przykład szczawiu, berberysu, dzikiego wina, znajdują się kwasy,

to owe bezbarwne ciała łączące się z kwasami, czerwienieją, jeżeli zaś spotkają inne ciała, których nazwy ci nie mówię, to sinieją. Stąd i barwa liści niebieskawa i czerwona. A zmiany te, powtarzam, dzieją się pod wpływem słońca.

— Ach, tak! — zawołała Jania. — Rozumiem już teraz doskonale, dlaczego na tym ganku, który jest na północnej stronie domu, liście dzikiego wina są jeszcze zielone, a tam, przy bramie, od południa — już poczerwieniały. Gdzie słońce dogrzewało i oświetlało silniej tam zmiana ciałek zieleni, łączenie z innymi ciałkami dokonywało się prędzej. Czy tak jest, mamusiu?

— Doskonale. Zdarza się też, że w jednym liściu spotkają się dwa barwniki, np. niebieski i czerwony, to przez połączenie ich liść wydaje się fioletowy i...

— Mamó — przerwała Janinka, — pozwól mi skończyć: skoro znajdują się razem: barwnik żółty i czerwony, to liść będzie pomarańczowy. Wiem przecież o tym, bo kolorując obrazki, łączylam w ten sposób farby ze sobą... Ale jeszcze o jedno chciałam zapytać: czy te zmiany odbywają się i u drzew iglastych?

— A jakże. Odbywają się, tylko częściowo i nieznacznie. Czyż nie widziałas żółtych i brunatnych igielek na ziemi w lesie? Drzewa iglaste tracą także swe listowie, lecz nie od razu. Liście sosny żyją dłużej, niż 3 lata, jodły zaś 5 do 7 lat nawet. Na zakończenie naszej rozmowy powiem ci jeszcze, że piękne i urozmaicone kolory liści w jesieni zależą od pogody. Im jesień cieplejsza i pogodniejsza, tym zmiana ciałek odbywa się prawidłowiej i barwa liści tym jest piękniejsza.

J. Chrząszczewska

Kukielki

zagrają dla swych małych przyjaciół

w Rezekne _____

w Liepajī _____

w Krasławiu _____

w Daugawpilsie _____

w niedzielę, 30. października w Domu Polskim (Atbriwoszanas al. 37), o godz. 15. i 18.
„CTERY MILE ZA PIEC“

w niedzielę, 30. października w Domu Polskim (Baseina 8) o godz. 15. i 18.
„CTERY MILE ZA PIEC“

6. listopada — tą samą sztuczkę.

13. listopada —
„O DZIELNYM SZEWCZYKU“.

Duży i mały

— Tłuściutki, niski pan, który lubi dużo jeść, mało chodzić i wcale się nie gimnastykuje mówi do znajomego, z którym razem idą do teatru.

— Ależ ty pędzisz zdrowo! Ledwo mogę nadążyć.

— Dla ciebie to jest przedko? Mój drogi, jak jestem sam, to dwa razy prędzej idę — odpowiada wysoki, lubujący się w sportach młodzieniec.

— To ja bym nie chciał być z tobą, jak jesteś sam!

Pomysł chwilkę

ROZWIĄZANIA z numeru 28

Rebusik rysunkowy: (od góry w prawo) ku—w—ka, p—liszka, so—wa, ka—na rek

Zagadki: 1) to — pole, 2) ma — szyna, 3) sto—doły, 4) wałkonie — leniuchy), 5) grad — obicie.

Rebusiki literowe: 1) na—gro—da, 2) to—po—ła, 3) ka—po—ta.

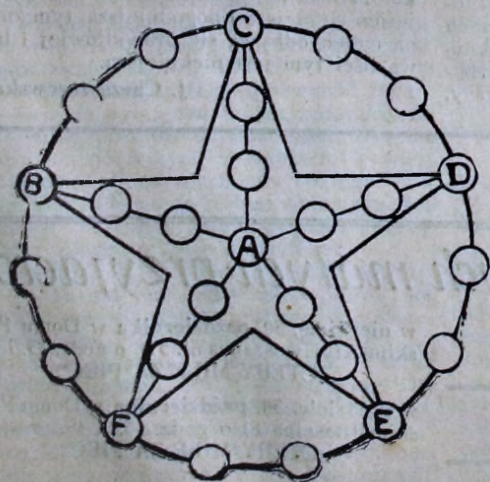
Krzyżówka. Wyrazy poziome: 1. Stal, 4 koza, 7. za, 7-a. Iza, 9. ar; 10. aporti; 12. lata; 14. kula; 16. la; 17. to; 18. paki; 20.

akta- 22. Irena; 24. Ra; 25. al; 26. ta; 27. kram; 28. Bryk. — **Wyrazy pionowe:** 1. szal; 2. ta; 3. lipa; 4. kark; 5. za; 6. arka; 10. ataki; 11. tutka; 15. Ala; 15. lot; 19. Iran; 20. Etna (wspak); 21. atak; 25. el; 24-a. ar; 26. ta.

ZAGADKI

1) Jakie to datki nie brać a płacić trzeba? 2) Jakie to loty są ludzkim wymysłem? 3) Jakie to liny rosną w ogrodzie? 4) Jakie to raty w oknie są czasem? 5) Jaka to tura szkolny czas kończy?

Gwiazda w kole



W wolne kółka wpisać podane niżej litery w taki sposób, aby utworzyły 10 czteroliterowych wyrazów, rozpoczynających się od litery C w górnej części gwiazdy, a czytanych z biegiem koła w prawo i wzdłuż promieniowały do środka. Znaczenie wyrazów: 1. gaz trujący powstający z niedokładnego spalania węgla lub drzewa w piecu, 2. jednostki czasu, 3. wały wzburzonej wody (wspak), 4. substancja nadająca barwę (drugi przypadek liczby mnogiej), 5. wierzchołek głowy u ptaków (wspak).

Wyrazy w gwieździe: 1) od litery C do środka Metal. 2. Poczucie osobistej godności, 3. Słynny wulkan na Sycylii, we Włoszech, 4. Owoce figowca, 5. Wychowawczyni młodszych dzieci.

Litery, które należy użyć w tym zadaniu: AAA G II L M NNNN O R T U Y ZZ.